

Wychodzą we Lwowie we **Wtorek**,
Czwartek i **Sobotę**. Prenume-
rata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr.
kwartał. 1 Złr. 30 kr. miesięcz-
nie 30 kr. m. k. W kraju z prze-
syłką pocztową rocznie 8 Złr. —
półrocznie 4 Złr. — kwartałnie
2 Złr. m. k. — Ryciny mied-
kwartałnie 1 Złr. 20 kr.

Biuro ekspedycji w księgarni
H. W. Kallenbacha.

Nowiny

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju
przyjmują się za opłatą od wier-
sza pismem petyt w przedziałce
za jednorazowe umieszczenie w
głównym dzienniku po 4 kr. za
następne po 2 kr.; w dodatku po
3 kr. za następ. po 1 1/2 kr. i za
dopłatą 10 kr. stępl. za każdoraz-
owe umieszczenie.

7. Lutego 1856.

N^o 17.

Rok trzeci.

Sierota wielkiego świata.

V.

(Ciąg dalszy).

Jednego wieczora już późno w noc, siedział Przyręba przy stole w izbie, i dopalał fajkę. Wszyscy w domu poszli na spoczynek. Przed obrazem matki bolesnej paliła się lampa. Była to sobota, a w tym dniu gorzało przez całą noc w domu rządcy światło ofiarne.

Zwolna otworzyły się drzwi i wszedł Jankiel.

— Wszelki duch... mimowoli szepnął Przyręba, bo mu zimny dreszcz przebiegł po ciele.

— To ja, to ja, zawołał chrypliwym głosem żyd, nie bójcie się! Aj waj, wyście myśleli że warjat?

— I człowiekowi przyjdzie w końcu zwarzować, jeżeli to dłużej potrwa. Już od trzech tygodni nie jem ani pije, wednie nie mam spokoju, a w nocy spać nie mogę! Żle będzie z nami Jankiel, mam sny szpetne. Wczoraj śniła mi się głęboka studnia, i że mi cztery zęby wypadły. Kasi mojej śniło się, że sadziła cebulę, a cebula to płacz!

— Niech Bóg na naszych nieprzyjaciół to odwróci, zawołał żyd, podnosząc rękę ku niebu. Ale co złe, to złe z nami. Malarz zaczyna już dobrze gadać. Dziś wieczór siadł na łóżku, i tak do mnie mówił, jakby już miał rozum całkowity.

— Jezus Marja! tośmy przepadli! zawołał Przyręba i zbłądł cały.

— No, no, nie tak bardzo, odpowiedział żyd, a w oczach jego zabłysła jakaś radość szatańska.

— Ty coś wiesz Jankiel, szepnął rządcą i oglądał się w koło, czy go kto nie słucha.

— A wiem, wiem, odrzekł żyd, i także po izbie się obejrzał.

W kątach izby było ciemno, bo tylko lampa słabo ją oświecała. Teraz jeszcze poczęła pryskać, jakby kto do oleju wody nalał. Przyręba przeżegnał się, i krótką, codzienną odmawianą formułką oddał swoje słowa, myśli i uczynki pod opiekę Matki Bolesnej.

Żyd przysunął się z krzesłem tak blisko, że Przyręba mógł wygodnie piegowatą twarz jego widzieć; było w niej tak coś szatańskiego, że mimo radości, która z ocz żyda patrzyła, Przyręba na prawdę lękać się począł. O nic się dalej nie pytał, tylko oczekiwał, co żyd powie.

— W naszych książkach, zaczął żyd, stoi tak napisano: Dwaj podróżni szli przez deskę, która była nad

wielką przepaścią. Jeden z tej, a drugi z tamtej strony. Gdy przyszli na sam środek, deska poczęła się łamać. Cóż mieli robić?... Mieliz obadwa upaść i się zabić?.. Nie.. jeden drugiego strącił, a jeden przeszedł szczęśliwie...

— Ba, rzekł zdumiony rządcą, coż ztąd?

— Trzeba jednego strącić!

— Co, mnie? ja nie chcę!

— My dwaj, to jak jeden, trzeba strącić tego, co idzie nam naprzeciw, a to jest malarz.

Przyręba odetchnął wolniej, a żyd mówił dalej:

— Z tego com słyszał jak mówił w gorączce, zdaje mi się, że ten malarz to wielki zbrodniarz. On kogoś zabił, albo kościół okradł. Nawet raz mówił, że nie jest malarzem, ale że był kiedyś wielkim panem, miał wieś i propinacją. Może przegrał w karty, a w końcu nie miał żyć z czego, i musiał... Tutaj przysunął się żyd jeszcze bliżej, i począł Przyrębie coś długo do ucha szeptać. Przyręba otworzył usta, wytrzeszczył oczy, i za każdym słowem stawał się niespokojniejszym. Kręcił wasy i mierzwił brodę.

— I nawet nazywa się inaczej, kończył żyd, a sędzia pokazywał mi niedawno pismo, że mu nakazano łapać takich, co to się włóczą, a nie mają papierów z sobą. Jeszcze dzisiaj pojedę do Mięcierza, tam właśnie jest komisarz.

— Jakoś go mi żal.

Albo ja go dam komisarzowi? Oniby go wsadzili do szpitalu, tamby wyzdrowiał, a gdyby przyszedł do protokołu, toby i o nas powiedział. Mielnik siedział dwa lata w kryminale, a po dwóch latach dopiero wzięli mego teścia... On musi uciekać, i to tak uciekać, aby nikt nie wiedział, gdzie się podział.

— Ba, ale gdy komisarz przyjedzie, jakże będzie uciekał? któż mu pomoże?

— Już tu jest ktoś, co mu pomoże, gdy powiem co to za człowiek.

Tu począł znowu Przyrębie do ucha coś szeptać. Twarz Przyręby rozjaśniała się za każdym słowem. Kręcił wasy i kiwał głową. Ruchem i gustem okazywał swoje zadowolenie, i podziwiał wielki talent przebiegłego izraelity.

Godzinę potem dosiadł żyd konia aby folwarki poobjeżdżać, a gdy wraz z świtanem z objazdki powrócił, zastał już pałac i oficyny zaalarmowane.

Jeszcze był gruby mrok na dolinie, jeszcze nad szarym laskiem wisiał swobodnie sierp księżycy, gdy na dziedziniec pałacu wtoczyła się bryczka, konwojowana oddziałem

łem żołnierzy. Cicho obstępiono oficyny, a przewodniczący tej ekspedycji mandatarjusz wszedł do izdebki malarza.

Za chwilę był już cały pałac na nogach. Jankiel dowiadywał się gorliwie co się stało, żalując biednego malarza. Mandatarjusz wypełniwszy swoją służbę, i obsadziwszy wychody izdebki strażą podwójną, poszedł do sypialni pana hrabiego, aby się mu przedstawić, i o tem, co zaszło uwiadomić. Przepraszał go, że obowiązek służby, aczkolwiek przykry, jednak w owocach swoich zaszczytny, nakazywał mu takie postępowanie. Mówił wiele o złodziejach, oszustach i włóczęgach, tej prawdziwej pladze kraju, i o środkach energicznych, jakie rząd przeciw temu złemu przedsięwziąć uchwalił. Zapytany o malarza odpowiedział:

— To oszust panie hrabio, my go doskonale już znamy. Jeśli się nie mylę, był on i aktorem, kilka razy przechodził już przez nasze ręce. Co rok to inne maimię, a gdy co zarobi, to zaraz przepije. Teraz właśnie dostaliśmy o nim nieco więcej wiadomości i dowiedziona jest rzeczą, że popełnił kilka pospolitych zbrodni a nawet jest podejrzany o zabójstwo, którego miał się dopuścić we Włoszech...

— *Sacré dieu!* krzyknął pan Alfred, to widzę łotr szczerwany! Obawiam się, aby jego banda która niezawodnie istnieje, nie chciała się mścić na mnie. Muszę zaraz wszystkie budynki i krestencją asekurować, i pojadę do cyrkułu, aby choć na miesiąc dano mi kompanją żołnierzy.

— Życzeniom pana hrabiego stanie się zadość, bo wiadoma jest gorliwość jego w dawaniu pomocy organom porządku, ścigającym złodzieiów i włóczęgów.

Rzekłszy to urzędnik, skłonił się nisko i odszedł do oficyny, aby kilku z mieszkańców protokolarnie o malarzu wybadać. Pan Alfred zaprosił go po skończonej pracy na śniadanie.

W kilka godzin potem, gdy właśnie do śniadania się zabierano, zaturkotała bryczka przed gankiem, a do sali weszli dwaj nowi goście. Był to stary kapitan i Adolf.

Pan Alfred krzyknął z zadziwienia, a witając kapitana wołał:

— Mości kapitanie, gdzie to zapisać, co to znaczy ten mundur! Jak dzielnie wyglądasz w mundurze! Od dziesięciu lat po raz pierwszy go widzę!

Wszyscy domowi obstąpili kapitana, i przypatrywali mu się z ciekawością.

W samej rzeczy wyglądał dzisiaj kapitan jakoś zupełnie inaczej. Miał on na sobie mundur dawnego oficera, przy boku wisiała szpada, a pod pachą trzymał kapelusz z ogromnym pióropuszem. Nigdy jeszcze nie widziano go w tym mundurze. Wszyscy domownicy pozbiegali się na wieść, że stary kapitan w mundurze do pałacu przyjechał, a szczęśliwi byli ci, co mogli przez jaką szparę na niego spojrzeć.

I w salonie oglądano ciekawie ten mundur, i każdy pytał się w duchu, coby to wszystko znaczyć miało. Tylko w garderobie wytłumaczono sobie dosyć jasno przyjazd i mundur kapitana. Miał on w swaty przybyć, i dla Gustawa prosić o rękę Ofelii.

— Będzie wesele, będzie wesele, szeptała panna służąca, starsza hrabianka bardzo go lubi, i często o nim ze mną rozmawia!

Tymczasem ustały w salonie wykrzyki podziwiania a teraz dopiero mógł kapitan przyść do słowa:

— Składając dłużną rewerencją JWPanu hrabiemu, za jego łaskę, jaką raczył często obdarzać biednego szlachcica na zagrodzie, mam obowiązek polecić jego szacownym względem jednego z moich wychowaućów, który mając zaszczyt poznać pana hrabiego, smuci się, że mu przychodzi natychmiast do Lwowa odjeżdżać.

— Tak nagły odjazd pana Adolfa zasmuca nas wszystkich, odpowiedział hrabia, nie jedną dobrą radę w interesach naszych usłyszeliśmy od niego. Ale powiedz nam kapitanie, dla czegoż to tylko jednego z twoich wychowaućów nam polecasz?

— Gustaw panie hrabio, nie potrzebuje mego polecenia, kto wie, może wkrótce ja stary będę jego protekcji potrzebywał!

Gustaw uściśnął rękę kapitana i powiedział mu kilka grzeczności.

Wszyscy zasiedli do stołu.

Ofelia była jakoś nadzwyczaj wzruszona, i niespokojna. Oczy jej biegały dzisiaj żywiej i jaśniej błyszczały, a na twarzy malowało się jakieś oczekiwanie.

Śród śniadania zaczęto coś o malarzu mówić. Urzędnik wspomniał, że według twierdzenia rządcy i żyda nie może aresztanta zaraz do miasta odstawić, tylko oddawszy go pod straż, będzie musiał jutro przyjechać z lekarzem, który osądzi, czy podróż gorzej na stan jego choroby nie wpłynie.

— Cierpiąca ludzkość, rzekła hrabina, dziękuje panu przez usta moje.

— Już to wypraszam sobie moja Mileciu, odpowiedział hrabia, aby przez twoje usta mieli gadać oszusty i złodzieje, których cierpiącą ludzkością nazywasz! To my cierpiemy, bo nas kradną, niepokoją!...

— Cóż to za subjectum ma być ten malarz? wtrącił od niechcenia kapitan, bawiąc się gałką z chleba.

— To oszust i zbrodniarz pospolity, odpowiedziano, złodziej, pijak, wagabunda. Najniebezpieczniejsi są tacy ludzie, bo się wcisną w dom obywatelski, a to wszystko na to, aby go potem okpić i okraść na koniec.

Twarz Ofelii poczerwieniała.

— Panowie naprzód sądzicie człowieka, rzekła, którzy wam jeszcze nie o sobie nie powiedział.

— Zbieg okoliczności... mówił urzędnik.

— Ach, na zbiegu okoliczności można osnuć najpiękniejszą tragedję! zauważyła hrabina.

Urzędnik wstał od stołu, podziękował za przyjęcie a zostawiwszy na straży kilku żołnierzy, wyjechał do miasta, aby przełożonym zdać sprawę.

Po odejściu urzędnika rzekł kapitan do hrabiego:

— Przyszło mi właśnie do głowy, abym w sprawie malarza, którego zresztą nie znam, kilka słów przemówił. Może być, że to co powiem, nie będzie się zgadzało z mundurem, ależ to, panie hrabio co innego głowa a co inne serce. I nad zbrodniarzem czuje się litość.

— Dokąd to mości kapitanie z tem zmierzasz?

— Nie znam jakich zbrodni dopuścił się malarz. Wprawdzie zasługuje każda zbrodnia na karę, ale jeśli zbrodniarz popełnił czyn w szale lub w chorobie ducha, to zasługuje więcej na litość niżeli na karę. Są także przestępstwa, które ogółowi wcale nie szkodzą. Na takie przestępstwa patrzy często i sprawiedliwość z zawiązanymi oczami, i nie zawsze lubi, aby jej oczy rozwiązać. Zabicie naprzykład w pojedynku jest wprawdzie zbrodnią, ale wyobrażenie honoru...

— A to właśnie ma być sprawa pojedynku, mój Fredziu, ozwała się hrabina, otwórz mu drzwi wolno, a on modlić się będzie za ciebie na ciernistej drodze swego tułaczego życia!

— Czule i romantycznie to wygląda, rzekł po chwili namysłu hrabia, ale trzeba mieć na względzie moją pozycję. Malarz jest to zbrodniarz pospolity, a mnie to wcale nie obchodzi, czy zgnie w kryminale, czy gdzie pod płotem bogu pijaną duszę odda. A jeśli jego przestępstwa jak mówią, są szlachetniejszej natury, to właśnie wkłada na mnie obowiązek, abym sprawiedliwości w drodze nie stawał. Może być, że ktoś inne ma wyobrażenia, ja jednak ich nie podzielam. Władza, pod której opieką dzisiaj moja osoba i moje mienie zostaje, wymaga po mnie abym jej ustawy sumiennie przestrzegał. W każdym razie dałem dowody tego posłuszeństwa. Może być, że przyjdą czasy złodzieiów i włóczęgów, wtedy będę się musiał jakoś do nowego porządku rzeczy zastosować. Dziś dzięki bogu, tego jeszcze nie potrzeba!

Musiała kapitana mocno ubodnąć ironja tych słów, bo zaraz wstał od stołu i całe towarzystwo żegnać począł. Uściskany serdecznie przez gospodarza Adolf, tak się jakoś rozczulił, że przy pożegnaniu damom ręki ucałował. Hrabina podała mu grzecznie jeden paluszek, Jadwiga schowała ręce pod szal, a Ofelia ścisnęła go serdecznie a nawet nie bardzo zřęcznie szepnęła: Do widzenia.

Gustaw obiecał bratu i kapitanowi, że przed odjazdem Adolfa do Sobkówki przyjedzie. Kilka chwil potem siedzieli kapitan i Adolf na bryczce, i nic do siebie nie mówili. Minąwszy kościółek, zatrzymali się na górze pod lasem, aby konie wytchnęły. Kapitan obrócił się w dolinę, podniósł rękę i zaciśnięą piersią pogroził w stronę, gdzie się biał palac pana Alfreda.

— Czy wszystkim? zapytał się Adolf.

— Prócz Ofelii, odpowiedział tenże.

— A Gustaw?

— Gustawowi nie grozę dzisiaj, ale może kiedyś nad nim zapłacę, jeśli się przedemną grób prędzej nie otworzy!... A tak mi tęskno tego grobu, tak mi nudno już na tym świecie, że nieraz pomyślę sobie: jakim to cudem może żyć i zielenić się stara, karłowata wierzba, z której tylko łupina pozostała, której rdzeń wypruchniał, a resztę złość pastuchów wypaliła?

I w pałacu jakoś nie najlepsze były humory. Zdanie z malarzem, jakkolwiek samo przeżycie nie wiele znaczące, pochmurzyło jednak czoła i pokwasiło wszystkich. Pan Alfred rozpisywał listy do agentów asekuracji,

Ofelja była prawie przez cały dzień prawie niewidzialną, a Jadwiga o wiele mniej się śmiała i jeszcze mniej mówiła.

Gustaw nie miał ochoty do malowania, i przez cały dzień samotnie się po ogrodzie przechadzał.

Jesienna pora nastroiła go do smutnych marzeń. Liście drzew pożółkły, a lada wietrzyk zmiatał je krociami na ziemię, i zaścielał zieleniejącą się jeszcze murawę. Zdawało mu się, że ta żółta barwa, w którą przed snem zimowym przystroiła się natura, może i jego marzenia stroi w szatę przedśmiertną...

Podczas obiadu była Ofelia zamyślona, i ani raz na niego nie spojrzała. Kilka zapytań, które jej był uczynił, zbyła krótko i dosyć obojętnie. I przy herbacie nie było weselej; wszyscy rozeszli się wcześniej, a nawet wcześniej światła pogaszono.

Przyszedszy do swego pokoju rzucił się Gustaw na sofę. Nadaremnie szukał w całym dniu czegoś, coby jego położenie nagle zmienić mogło. Przywoływał w pamięci wszystkie zdarzenia dzisiejsze, rozmowy i spojrzenia, i nie w nich nie znalazł, coby go mogło na ślad jakiejś zmiany naprowadzić. A przecież biło jego serce niespokojnie, jego twarz pałała ogniem. Wstał z sofy i wziął do ręki jakiś żurnal ilustrowany, ale w ilustracjach widział tylko dziwaczne postacie, których ani pojąć, ani zrozumieć nie mógł.

Wreszcie siadł do melodikonu i zaczął grać. Grał precudnie i z wielkiem uczuciem. Z pod jego ręki wydobywały się tony tak rzewne i porywające, tak go unosiły gdzieś w nieznane, dalekie kraje, gdzie ani ludzi ani ziemi nie było, że gdyby tylko tam cień Ofelii był ujrzał, toby przy niej chętnie i bez ludzi i bez ziemi pozostał. Ale obraz Ofelii uciekał dzisiaj od niego, jak złudne widmo pustyni, a gdy go gonić usiłował, zasłoniła go jakaś twarz znana... twarz Adolfa.

Gustaw przestał grać, bo mu w piersi zabrakło powietrza. Za ciasno było mu w pokoju. Wyszedł do ogrodu.

Było to już po północy. Po jasnem, wypogodzonym niebie, pomiędzy drobne, białe chmurki przesuwiał się księżyc. Zimny wiatr przeciągał od wschodu i szeleścił w suchych liściach.

W pałacu i w oficynach było cicho i spokojnie. Czasami tylko zabłyszczał bagnet żołnierza, stojącego pod oknem więzienia.

Gustaw chodził po alei ogródka. Zaginając do bocznej ulicy, ujrzał narożną wieżyczkę pałacu. W okienku na galerji widać było światło. Gustaw stanął i zamyślił się.

Okienko wychodziło z małego pokoiku na drugiem piętrze wieżyczki. W tym pokoiku urządziła sobie Ofelia biblioteczkę, do której wejść można było przez schody zewnętrzne, przyczipione do ściany wieżyczki.

Zadziwiło go, coby Ofelia o tak późnej godzinie tam czynić mogła. Za chwilę usłyszał szelest w gałęziach akacji. Z poza akacji wyszedł mężczyzna i szedł ku schodom wieżyczki. Za nim krok wkrok szedł jakiś drugi, ale nie można było rozróżnić, czy to była jaka żyjąca istota, czy tylko cień pierwszego. Gustaw powstrzymał oddech i wciążył wzrok.

Mężczyzna wszedł na schody, a za nim postępował drugi. Na galerji pod oknem oświeconem, okazała się jakaś biała postać. Zdawało się Gustawowi, że to postać Ofelii.

Tysiączne myśli przysły mu do głowy, ale pierwsza była najlepsza i przy niej pozostał.

— Muszę ich obaczyć, pomyślał sobie, i z cicha zbliżył się do akacji, koło której prowadziła droga do schodów.

Długi czas musiał stać i czekać, wiele najdziwniejszych domysłów przemknęło po jego głowie, i rozprysły się jak bańki mydlane, zanim te tajemnicze postacie znowu się na galerji pojawiły.

Za chwilę widział je Gustaw przechodzące blisko siebie. Zjrzał w twarz jednemu i drugiemu, było Adolf i Przyręba.

Gustaw chwycił się za czoło, jakby tam nagle coś się rozświeciło. Przyszedł mu na myśl kościółek i dzisiajsze pożegnanie Adolfa. Przypomnił sobie, że mu Ofelia szepnęła: do zobaczenia!

Jakaś ohydna żmija ścisnęła mu serce, przed oczami mu pociemniało, spojrzął w okienko, ale tam światła nie było.

Przeżył noc bezsenność.

C. d. n.

Stary Sługa.

Przed laty... a dawno, bo jeszcze w młodości
Służyłem mej dziewczce serdecznie i szczerze,
I w pierwszej tej służbie, mej pierwszej miłości
Najdroższy skarb uczuć składałem w ofierze,
W nagrodę to dziewczę niestałe i harde,
Puściło mą miłość i serce na wzgardę.

Toż wzgarda za wzgardę! pomimo złej wróżby,
Gdy kraj nasz opadły pogańskie narody,
Bieżałem bez zwłoki, ze służby do służby,
Piersiami zaslaniać ojczyście zagrody;
I chociaż z ranami do domu wróciłem,
To nie żał mi było że wiernie służyłem!

Z szeregów poszedłem w wielmożnych usługi,
Nie mając po ojcach własnego zagona,
Lecz żem się nie płaszczył, nie czołgał jak drugi,
Przychylna ma służba została wzgardzona;
Raz wpadłszy w nielaskę jasnego plemienia,
Trza było gdzieś szukać innego schronienia.

W oddali od świata, z niekłamną żalobą,
Podniesion na duchu, upadły na zdrowiu,
Wśród mogił i grobów, sam żrały do grobu,
Starości'm doczekał w smętarnem pustkowiu:
Bóg łaskaw na sługę, dziś woła do siebie,
By resztę mej skargi dokończyć mu w niebie.

Bruno B...

Piknik.

III.

Ciąg dalszy.

Szeptanie to przypominało głos trąby nieco przylumionej.

— To Einnemerowa! Ma męża bardzo przyzwoitego, mimo garbu; to ten co bilety odbierał, i ślicznie gra na trąbce pocztarskiej. I wyobraź sobie pan że jej jeszcze amory w głowie. Widzi pan tego młodego praktykanta a ma takie śliczne różowe rękawiczki. Ona do niego się umizga.

Itak dalej przechodziła całe towarzystwo, a każdemu i każdej miała coś do powiedzenia. Anegdotek skandalicznych o bliźnich była ona niewyczerpanym skarbcem. Nadaremnie oglądałem się za jakim ratunkiem, i telegrafowałem rozpaczliwe znaki ku profesorównom, myśląc że znana ich gadatliwość przyjdzie mi w pomoc. Odkłoniły mi się wprawdzie, odśmiecchnęły nawet, ale nie ruszyły się z miejsca. I jakże się ruszyć miały, kiedy w środku nich stał wspomniany już przez nas fortencer, pan Klemens Marczak, i z gestami pewnymi, tryumfalnymi, wydawał już naprzód swoje taneczne rozporządzenia. I wszystkie słuchały go z dziwną na ród niewieści potulnością.

W czem siedziała tajemnica tej przewagi salonowej, jaką miał pan Klemens w części czwartej, nigdy dobrze dorozumieć się nie mogłem, mimo że mi to baronowa przez pół godziny tłumaczyła.

Młody jeszcze, przystojny to prawda, ale przytem nic nie miał w swojej powierzchowności, co by go odszczególniało, a mianowicie na fortencera namaściło. Bo nawet miał jedną łopatkę wyższą od drugiej, co z dodatkiem długich bardzo nóg, tyle go tylko odznaczało, że gdy o nim mówiono, zawsze była kłótnia o wzrost jego. Dla tych co go widzieli siedzącym był niski, gdy tymczasem stojący wydawał się wysokim. Ale tańczył zawzięcie pan Chemik, jako go powszechnie nazywano, i na balach czwartej części przewodził tańcom, mając w wyobraźni swojej niewyczerpane źródło figur mazurowych. Zdaje się wszakże że podstawą jego tańcowej reputacji był jakiś balik u jakiejś hrabiny, na którym młody nasz Chemik przez jakiś przypadek do ronda mazurowego należał.

Widząc że niema dla mnie żadnego już z boku ratunku, chciałem się sam ratować ucieczką, choć by ze stratą guzika, silnie przez baronową trzymanego, lecz skończyło się na chęci tylko.

— Słuchaj no pan! zagadła co prędzej.

I pokazało się, że nie tylko mnie samego znała, ale i matkę i ojca, i wszystkie ciotki, stryjenki i wujanki i kuzynów i kuzynki, i o każdym członku mojej rodziny miała coś do powiedzenia.

W tem ozwały się tony muzyczne. Bal się zaczyna. Odetchnąłem; przecież wyjdę z rąk baronowej. Próżna nadzieja!

— Po dawnej znajomości, rzekła do mnie, chwytając mnie za rękę dla większej pewności zapewne; prze-

tańczymy razem z jednego walca, z jedną polkę tremblante, i ze dwa mazury.

— Wyznam szczerze pani baronowej...

— Że wolałbyś wszystkie tańce tańczyć ze mną. Wierzę, bo ja przecie sławna zawsze byłam jako tancerka.

Popatrzyłem z pod oka na nią. Sławna była zapewne, ale jej tusza, którą niestety przez cały prawie wieczór dźwigać miałem.

— Ale ja chcę, abyś pan i z innemi tańczył, chociaż te wszystkie co tu pan widzisz tańczą jak wróble na nitce. I ja nawet nie lubię tańczyć, chyba z dobrze znajomym. Nie mogę znieść, by zupełnie obcy człowiek śmiał mnie dotknąć, i tak poufale objąć w pól. *Fi donc!*

Tu baronowa spuściła oczy, próbując rumieńca, który się nie mógł wszakże wydać należycie na jej piwoniowej twarzy, i sapnęła, co miało niby przedstawić romantyczne westchnienie.

Muzyka tymczasem z preludjów zaczynała przechodzić w rzeczywistość. Składała się zaś z fortepianu, do którego pompacyjnie zasiadł pan Koper, w granatowym fraku i nankinowych okolicznościach, i z trąbki, w którą dmuchał pan Einnehmer z godnem pochwały, jeżeli uie słuchania natężeniem. Jak mi powiedziała mimochodem sama gospodyni, miały być i skrzypce, na których miał grać stary metr tańców, ale po śniadaniu coś mu się takiego stało, że dotąd leży bez ruchu.

— W stanie epileptycznym! ożwałem się wreszcie.

— W Bachusowym! zagadł Chemik, który w tej chwili przechodził się po salonie, robiąc niejako przegląd placu przyszłej walki, i przyszłych zwycięstw swoich.

Zagrano walca! Harmonja rozstrojonego fortepianu i wiecznym jak się zdaje katarem obdarzonej trąbki była doskonała. I w wykonaniu obaj wirtuozy sympatyzowali, mianowicie w grzmiącym basie, do którego obydwaj jak się zdało mieli słabość. Pan Koper uciął z całą siłą w klawisze, które też mściły się za to głosami niesłychanemi.

Zostałem zachwycony, czyli raczej uchwycony, i to podwójnie. Uchwycony ciężką ręką baronowej, która mi na karku spoczęła, uchwycony za serce harmonią obu mistrzów. Przestrzeń między uchem i sercem wydała mi się wielkim talerzem, po którym nielitościwie niezgrabny skrobie widelec. Puściły się wirem szalonym pary tańczące, na przedzie pan Klemens z panną Florentyną, rzucając przed się spojrzenia tryumfalnie wyzywające, entuzjastyczne, i wtórując im wykrzyknieniami hucznemi. Posuwałem się i ja porwany przez baronową, i przyczepiony do niej, jak czółno oficerskie do admirałkiej fregaty.

Nie było to małym zadaniem. Sala balowa była dosyć wielka na długość, ale co do szerokości nieco na korytarz wyglądała. Mianowicie w samym końcu był przesmyk między piecem i ogromną szafą. Były to Scylla i Charybdis, których pamiętkę długo zachowałem na plecach moich.

Nic to jeszcze. Ale podłoga! już to była rzeczywistość czysta i wyskrobana należycie. Ale cóż z tego

kiedy były na niej pagórki i doliny, śliczne pod gołem niebem, ale w sali balowej niezbyt przyjemne, a dla tańczących męczące i niebezpieczne.

Odbyło się przy walcu wszystko dosyć szczęśliwie. Praktykant tylko z Imbirewiczówną mieli to nieszczęście że się na jednym z siedmiu pagórków, bo było ich siedm jak w starym Rzymie, potknęli, i byłiby może upadli, gdyby nie baronowa, o którą czyli raczej o mój łokieć zatrzymała się czuła para.

Po walcu nastąpiła przez aklamacją wywołana Polka tremblante.

— Ja pasjami lubię polkę tremblante! przemówiła do mnie tanecznica moja, podnosząc ku mnie oczy romantycznie mdlejące. To tak jakoś miło, tak lubo! aż dreszcz przechodzi! Ach! ruszajmy! ale prędzej, prędzej.. tak satanicznie!

I satanicznie szło po sali, zaczawszy od muzyki. Strach! jaki był jęk fortepianu, a jakie wycie trąby. Ta trąba ostateczna, co to ma nas kiedyś budzić z grobów, połączona ze zgrzytaniem zębów, nie potrafiłaby lepiej odegrać polki. Że polkę grali, wierzyłem na słowo, bo z resztą co to było na prawdę, Bóg chyba jeden wiedział. Ja nawet nie miałem czasu zastanawiać się nad muzyką, porwany, noszony, ciągniony po wszystkich podłogi nierównościach, po wszystkich kątach, szafach i piecach przez moją tanecznice, której ruchy gwałtowne utrzymywały mnie w ciągłych konwulsjach.

Tupot po sali był straszliwy, przerywany czasem tylko wykrzyknikiem szalonej radości. Wypuszczony wreszcie przez baronową gdy padłem na krzesło, przestraszyłem się prawdziwie, patrząc na ten taniec szalony, którego wszystkie ruchy napiętnowane są wszystkimi oznakami jakiejś namiętności nie ludzkiej, ale zwierzęcej prawdziwie. I matki i ojcowie patrzą się z zimną krwią na córki, do których niechby tak bez muzyki przystąpił mężczyzna jaki z podobnym jak w tym tańcu gestem, to by go za drzwi wyrzucić kazano. A tu wszystko wolno; przeciwnie przesada ruchów namiętnych jest zaletą. Gdyby tak zamknąć uszy, i niesłyszając muzyki patrzeć na te ruchy, myślećby można, że się jest w domu warjatów, jeżeli nie w innym, gdzie bachańskie wyprawiają orgie.

D. n.

Kilka słów o bibliotece Raczyńskich w Poznaniu.

Nie wszystko złoto co się świeci.
(Stare przysłowie.)

Ciąg dalszy.

V. Uwagi nad użytecznością biblioteki dla publiczności.

Przechodzimy bez wątpienia do najdrażliwszej z całej naszej rozprawy materji, do rozstrzygnięcia kwestji, czy kosztowny prezent Edwarda hr. Raczyńskiego wraz ze stami tysięcy złotych posagu, przyniósł publiczności poznańskiej rzeczywistą korzyść, czy podniósł zamiłowanie nauk i umiejętności w nie kwapiącym się zwykłe do nich Poznaniu, czy podał rękę pracującym uczonym i czy

w przyszłych dziejach oświaty rodzimej zajmie prawdziwą zasługą zdobyte stanowisko. Rozwiązanie tych wszystkich pytań będzie zadaniem poniższego rozbioru.

Ażeby należycie i w całej rozciągłości pojąć o ile biblioteka Raczyńskich na wysokości zadania swego nie stanęła, trzeba wykazać co przy dobrej woli założyciela i zarządu mogła i powinna była zrobić dla naszego kąt.

W każdym mieście większem, gdzie obok biblioteki znajdują się inne jeszcze źródła, któremi oświata na publiczność spływa, jako to uniwersytety, wyższe zakłady naukowe i techniczne, a biblioteki tylko jakby arsenał nauki stanowią, wolno im się ograniczyć na swej biernej roli i dawać ochoczo pomoc tym tylko, którzy po nią rękę wyciągają. W pozbawionym wszelkiej wyższej naukowości Poznaniu i w naszych miejscowych stosunkach, gdzie rodzima oświata ze strony sfer wyższych poparcia nie doznaje, przypadała nowo założonej bibliotece szersza, czynniejsza i zaszczytniejsza rola, *promowania nauki* a zwłaszcza nauki przedmiotów rodzimych tyczącej. Skarżą się do dziś dnia w Poznaniu na niedostatek ruchu umysłowego i inteligencji, na zupełny niedostatek czasopism choćby już nawet czysto naukowej treści i t. d.

Któż temu i cóż temu właściwie winno? Nie tyle brak ludzi których by się strąbić i odszukać dało, ale brak *organizacji gotowej, naukowej*. W Królestwie było taką organizacją naukową między r. 1815 a 1830 Towarzystwo przyjaciół nauk a jest nią obecnie plejada uczonych pisarzy, składających się na Bibliotekę Warszawską. Każdy starszy i nowszy autor, niewystępujący z osobnym dziełem, każde poczynające pióro pragnące ogłoszenia drukiem swych pierwocin, każdy wreszcie Mecenaz, chcący wspierać piędzem literaturę krajową, wie dobrze pod jaką firmę się zgłosić, do jakiej chorągwi się zaciągnąć, gdzie swą ofiarę umieścić. W Poznaniu ludzie najlepszej woli i głowy, będą z utworami swego pióra i z pieniądzem, odłożonym na mecenasowanie literatury, jak po lesie błędzili, bo nie ma tej gotowej i widomej skarbnicy, do której by każdy swój grosz wdowi mógł dorzucić. Ziad więc pojawiają się u nas sporadyczne, uczone prace, ale nie ma periodycznie i do potrzeby czasowej wydawanych prac zhiorowych, stanowiących główną dla publiczności korzyść; są uczeni ale nie ma oświaty.

Biblioteka Raczyńskich z gotowym zasobem książek i pieniędzy, z przedsiębiorczym założycielem a później po jego śmierci z jego przykładem na czele, była i jest jedyną taką gotową, naukową organizacją w Poznaniu. Rozpoczynając pierwsze kroki ku dopełnieniu pięknego zdania swego, mogła za przykładem biblioteki imienia Ossolińskich we Lwowie, wydawać, ściśle charakter naukowy noszące miesięczne czasopismo, wezwać do współpracownictwa wszelkie inteligencje krajowe, zaznajomić się sine ira et studio z wszystkimi ludźmi jakokolwiek naukowych i pisarskich chęci, mieszkającymi w samym Poznaniu, wyznaczyć tygodniowe publiczne posiedzenia dla dysputowania nad mającymi się w czasopiśmie drukować artykułami, a publiczność poznańska byłaby chęć niechcąc korzystała z zakładu i pozbyła się jakotako grubego w rzeczach krajowych nieuctwa, za które się wstydić i rumienić winna. Nie przeczę, iż projektowane powyżej przez nas czasopismo, byłoby z początku, wyjąwszy kilka kilka dobrych artykułów, zajmowało może pod względem wewnętrznej wartości stanowisko *Mrówki* i *Weterana Poznańskiego*, ale w miarę jak po r. 1830 oświata u nas szła w górę, byłoby wzrastało w cenie i znaczeniu, wywołało i przykuło trwale do pióra nie jedną marnującą się po kątach zdolność a dziś stanęło na wysokości mało co niższej od Biblioteki Warszawskiej. Niesłychanie ważne, ale sporadyczne wychodzące i wyłącznie tylko na polu dzieł pojawiające się wydawnictwa Edwarda hr. Raczyńskiego, nie zastąpiły nigdy potrzeby takiego czasopisma.

Również nie wynagrodziły jego niedostatku różne obrazkowe beletrystyczne, krytyczne, polemiczne, ułankowe rozprawy zawierające tygodniki, dzienniki, orędrowniki, choćby nawet pod natchnieniem zarządu bibliotecznego wychodzące. Zawsze tu jakiś wicher nie-
szczęśliwy rozwiewał pieniądze, współpracowników, dobre chęci, redakcyje same, a razem z nimi i ich prace, gdy tymczasem pod

egidą biblioteki i funduszu jej wychodzące pismo, byłoby mogło jak stara, znana firma kupiecka przetrwać złe czasy, ubytek współpracowników, prenumeratorów, a doczekawszy się szczęśliwszej pory, rozszerzać w prowincyi ciągle i regularnie rodzimą oświatę. Pod sztandar podobnej organizacji, wywierającej tak widocznie dobroczynne skutki na podniesienie moralne i naukowe kraju, a dającej gwarancje życia, byłyby się gromadziły powoli wszelkie zasoby inteligencyjne i pieniężne Poznańskiego.

Pióra, stworzone po większej części zasługą biblioteki, byłyby dla niej usilnie pracowały, inni pisarze nie byłiby się błakali w niepocie z gotowymi rękopismami w kieszeni. Mecenasowie dawaliby pieniądze i robili zapisy na rzecz zakładu bibliotecznego. A to wszystko cośmy tu wyliczyli, i to trwałe czasopismo i ten ruch umysłowy, i ta oświata w Poznaniu i Poznańskim zamiast dziś panującej émy cymeryjskiej, to doprawdy nie utopia ani czeza mrzonka, lecz mogło i powinno było być dziełem i zasługą biblioteki Raczyńskich! Czy jednakże biblioteka pomyślała choć odlegle o dopełnieniu tego zadania?

Wiemy aż nadto dobrze, iż na tem polu *inicyatywy i promocyi* naukowej biblioteka nie nie zrobiła, choćby dla tego że założyciel przypuścił do zarządu jej pierwiastki, którym na wzroście rodzinnej oświaty mało zależało, albo nawet może o jej upadek chodziło. Zobaczymy teraz o ile dopełniła drugiego a wspólnego sobie z bibliotekami całego świata przeznaczenia, podawania ręki pracującym i uczonym, i o ile była dla nich użytecznym i gotowym arsenałem naukowym.

Tutaj wypadnie nam zwrócić się do rozporządzenia aktu donacyjnego, z którego główne złe szło. Przedewszystkiem uderzają dwa postanowienia, które bibliotece całą niemal wartość dla pracującego na prawdę człowieka odbierają. Pierwszem z nich jest: *że tylko członkom kuratorji służy prawo brania książek za rewersem do domu*, drugim, *że biblioteka ma być codziennie otwartą od 5—8 wieczorem*.

Nie pojmujemy całkiem biblioteki, która książek poza mury swego gmachu, naturalnie za dostatecznymi gwarancjami nie wypożycza. Swoboda pracy jest pierwszym warunkiem i główną podstawą jej wartości. Wychodząc z tej zasady pozwalają zarządy biblioteczne całego świata korzystać pracującym ze swych zasobów i po za obrębem bibliotecznego czytelni, bo pojmują aż nadto dobrze, że kępować kogoś dzień w dzień regularnie do jednych i tych samych trzech godzin pracy, jest to samo, co mu jej możliwość i dobrodziejstwo korzystania z księgozbioru odebrać.

(D. n.)

Rozmaitość.

* **Rotszyldoski zbiór monet.** Przodek domu Rotszyldów nakazał testamentem swoim, aby zawsze jeden z rodziny zajmował się handlem monet, jako handlem dającym najłatwiejszy wstęp do książąt i ministrów. Rotszyldowie pozostali wierni temu poleceniu. Po jednym z nich, baronie Amszela Majerze, który świeżo umarł, zostało kilka worów najrozmaitszych monet, w którym mają być nadzwyczajne rzadkości, w największym wszakże nieładzie znajdujące się. Są tam monety złote i srebrne, greckie i rzymskie, które Rotszyldowie nabyli z domu zastawniczego, gdzie je był zastawił znany baron Szellersheim. Mają być tam także cenne bardzo złote sztuki, które pochodzą jeszcze z kontrybucji wojennych jakie Persja zapłaciła Rosji w r. 1828. Jest jeszcze inna tej rodziny tycząca się szczególność. W skutek także testamentowego rozporządzenia tegoż samego przodka Rotszyldów, w jednym pokoju każdej głowy tej rodziny, znajdować się musi z srebra wyrobiony ośsieł, z dwoma na sobie kozłami. Ma to wyobrażać sens moralny jakiejś wschodniej bajeczki, której treść i powód znajduje się w archiwum rodziny Rotszyldów.

* **Kongres lekarski** we wrześniu tego roku ma się odbyć w Lugdunie, na który wezwanymi będą wszystkie medyczne znakomitości z całego świata. Celem kongresu tego jest wynalezienie środków jakimi by dało się wytepić choroby, dotyczące najbardziej klasy pracującej.

* **Pani Georges Sand** napisała tragedję pod tytułem: „Comme il vous plaira” jak się wam podoba! Jest to naśladowanie Szekspirowskiej sztuki wedle tłumaczenia Szlegla i Ticka.

* **Słowik sowa.** Pan K o h l w opisach podróży swojej w Pensylwanji opowiada, że w całym kraju nie mógł się nic o słowikach dowiedzieć. Zapytani mieszkańcy nie znali nawet takiego ptaka, i nigdy go w kraju swym nie mieli. Ale gdy im bliżej słowika opisał i dodał, że najczęściej spiewa w nocy w gęstych ukrytych krzewinach, zawołał jeden z wieśniaków tamtejszych: Ach takich ptaków jest wiele u nas, ale my nazywamy je s o w a.

* **Kolyska oczekiwanego cesarzewicza francuskiego,** którą rada miejska Paryża nowonarodzonemu w darze przynieść uchwaliła, ma kosztować: materiał i robota stolarska 60.000 frank. ozdoby ze złota i srebra 140.000 fr.; koronki, kotary i wewnętrzne obicie 400.000 franków.

* **Konstytucja pruska i pantaloney.** Pewien deputowany sejmu pruskiego, oczywiście landrat, spoczywał jeszcze w łóżku, i rozmyślał nad pruską konstytucją, gdy się otworzyły drzwi jego pomieszkania w Berlinie. Młody jakiś człowiek wszedł i skromnie się uklonił.

— Co pan żądasz? zapytał się deputowany.

— Mój ojciec zasłał, odrzekł młodzieniec. Ja przychodzę na jego miejsce poczyścić suknie.

Deputowany nie widział w tem dziwnego, że i lokaj dochodzący może kiedy zasłać, patrzył więc z zimną krwią na młodzieńca, zabierającego frak i pantaloney. Młodzieniec był już przy drzwiach, gdy deputowany przyzwyczajony na swej parlamentar-skiej posadzie do gruntownego rozrządzania każdej rzeczy, zatrzymał go.

— Zapomniałeś wziąć buty jeszcze! ozwał się sprytny deputowany.

Młody człowiek przeprosiwszy najpokorniej za nieuwagę swoją, wziął buty także. Skłonił się powtórnie i wyszedł. Pan deputowany tymczasem, zatopił się znowu w ważnych swych myślach o dobru publicznem. Nowe pukanie przerwało ważną zadumę, z niemałym zadziwieniem ujrzał przed sobą chorego lokaja w własnej osobie.

— Cóż to? już wyzdrowiałeś?

— Jam nie chorował, jasnie panie.

— A przecież przysłałeś mi syna swego.

— Niestety czyli raczej chwala bogu, łaskawe nieba nie pobłogosławiły mnie żadnem dzieckiem.

Teraz dopiero zaświtało w deputowanego głowie. W wywierzały parlamentar-skie myśli by ustąpić przed najważniejszą w tej chwili kwestją pantalonową. Pokazało się jasno jak w dzień że go młodzieniec oszukał.

— Gdybym mu nie był narzucił butów przynajmniej! krzychał deputowany na siebie.

Nic gniew nie pomógł, strata przypadła. Chyba że przenikliwa policja berlińska wynajdzie złodzieja.

Zdarzenie to wpłynęło na całą barwę polityczną pana deputowanego. Z zawziętego polityka, zrobił się indyferentystą oczywiście. Gdy mówią o konstytucji, deputowany opowiada o swoich pantalonach.

* **Ojciec mszczący się za córkę.** Jeden jegomość którego los obdarzył jedynaczką wielce namiętną, mocno się cieszył, gdy ją już raz za mąż wydał. W kilka tygodni po ślubie przybiega córka do ojca z wielkim lamentem.

— Co tobie? pyta ojciec. — Uderzył mnie!.. — Kto taki? — Ach któż inny jeżeli nie mąż. — Czy pownie tylko?.. — Dał mi dwa policzki, których dotąd zapewne ślad jest na mojej twarzy. — A to niegodziwiec! zawołał ojciec z wielkim zapałem. Ale czekaj, ja się zemszczę na żonie męża który śmiał uderzyć moje dzie-

ko. To rzekłszy potraktował córkę nowemi policzkami. Łatwo pojąć że od tej chwili nie przyszła więcej córka do ojca ze skargami.

* **Czuła propozycja.** Niedawno temu następujące ogłoszenie czytać można było w francuskich dziennikach: „Rodzice panny liczącej lat 21, pięknej, wykształconej i posiadającej 4.300 franków rocznego dochodu, ale która ma konwulsję, życzyli by sobie wydać ją za mąż, za doktora mającego 40 do 45 lat, aby tym sposobem ciągłą otoczona była starannością.

* **Rossjanie w Królewcu.** W czasie wojny siedmioletniej nieraz dali się Rossjanie mieszczanom we znaki postępowaniem swoim. Burmistrz Królewca widząc to, padł na tę myśl bardzo dowcipną, żeby ofiarując gubernatorowi Sołtyków beczkę najlepszej gdańskiej wódki, nakłonić go do łagodniejszego obęjścia się. Gubernator przyjął wódkę. Żydzi skoro się o tem dowiedzieli, urządzili, że i z ich strony należy mu dar uczynić. Przyszła więc deputacja od nich do generała, przynosząc mu ogromny olbrzymi piernik toruński, przyczem wśród najuniżeńszych ukłonów, nie mało napleśli o wiernych sercach, szczerych uczuciach i t. d. Gubernator nie dał im dokończyć.

— A wy urwisze! niegodziwce!.. Chcecie mnie otumanic, wszakże piernik należy do owej beczki z wódką?..

Łatwo pojąć jak się szybko wynieśli żydkowie.

Nowiny lwowskie

* **Konkluzja 40 godzinnego nabożeństwa** odbyła się w zeszły wtorek w kościele OO. Jezuitów z największą okazałością. Z południa braetwo obojga płci odśpiewało hymny i litanie, nastąpił potem nieszpór, po którym nasz znakomity i słynny z wymowy kaznodzieja Imci ksiądz Odelgiewicz wystąpił z kazaniem. Kościół rozmiaru dosyć wielkiego, niemógł wszystkich słuchaczy pomieścić; zostawiono więc bramy kościelne otworem, a pobożni słuchali słów jego przed kościołem, tak że trudno było przejść przez ulicę. JExc ksiądz arcybiskup Baraniecki w asystencji kleru odprawił suplikacje i procesję z zaintonowaniem „Te deum laudamus” i „Salvum fae”. Parafia kościoła N. P. Marji i wszystkie cechy ze swemi chorągiewami znajdowały się na tem nabożeństwie.

* **Wczoraj w dzień Popielca** w Archikatedrze wystąpił Imci ksiądz Formaniosz z kazaniem wymownem na rozpoczęcie pamiątki męki Pańskiej. Następnie JExc. ksiądz arcypasterz sam święcił popiół i wszystkich przystępujących nim posypywać raczył; po procesji i litanji odbyła się summa, przy której JExc. prezydował.

* **Emerytura dla aktorów polskich.** W artykule, napisanym z wielką znajomością rzeczy a umieszczonym w Dodatku tygodniowym do Gazety Lwowskiej, podana jest wiadomość, iż **fundacja hr. Skarbka emerytury** dla aktorów polskich, wchodzi w życie, i że każdej chwili przystąpić do tej fundacji aktorowie mogą. Przez lat dziesięć wsparcie coroczne dawane teatrowi polskiemu, w kwocie 4000 złr. z woli fundatora obracano na utworzenie funduszu emerytury. Fundusz ten wynosi obecnie 52 tysięcy w listach zastawnych i do 2 tysięcy stu kilkunastu złr. gotówką. Dawniejszym aktorom wedle woli fundatora, przyjęto w tych statutach emerytury. Lecz że te statuta fundator spisał w r. 1844, więc niewiadomo co z późniejszymi 12 laty już przy teatrze hr. Skarbka przebytemi się stanie. Również Stany zapewne dopiero rozstrzygną, co nastąpi z dawniejszymi artystami polskimi, których obecnie przy scenie polskiej niema. Nierozsądnie lub niesłusznie oddaleni, lub w taką wprowadzeni kolizją, iż usunąć się musieli, niepodobna aby utracili te dobrodziejstwa jakie właśnie i głównie dla nich ś. p. hr. Skarbek przeznaczył, a jak to Gazeta Lwowska mówi: których zasługi pierwszy pomysł fundacji właśnie fundatorowi nasunęły.

* **Z balu, danego w sobotę na strzelnicy na korzyść funduszu pożyczki dla rzemieślników,** wpłynęło czystego dochodu przeszło 600 złr. m. k.

Przyjechali od dnia 4. do 6. Lutego do Lwowa.

PP. Stetkiewicz Fr. z Potylicza. Lewicki Hier. z Korezmina Osmulski Wład. z Kuliczkowa. Gnoński Mich. z Krasnego. Summer Alex. i Krobel Fr. z Chłop. Ziembicki Henr. z Dobrostan. Majewski Mat. z Buczacza. Osuchowski Alex. z Telesznicy. Hr. Tarnowski Jan z Krakowa. Galowski z Buska. Barwiński Ign. z Ułaszowiec. Witoszyński Wit. z Przemyśla. Dobrzański Stan. z Milatyna. Hr. Starzyński Leop. z Podkamienia. Bocheński Al. z Otynowiec. Żurakowski Aug. z Żółkwi. Wierbicki Jul. z Kutkora.

PP. Sielecki Stan. z Gwoźdca. Sawicki Stan. z Żółkwi. Hr. Mier Henr. z Buska. Wankowicz Ign. z Smerekowa. Cieszewski Mar. z Woronowa. Waśkiewicz Teod. z Biłki. Janikowski Jan z Nizniewa. Mokrzycki Jul. z Hoszowa. Jarymowicz Wic. z Żółkwi. Stieber Wic. z Niemirowa. Reszetyłowicz Teod. z Lubeli. Mielnicki Jan z Krasnego. Kędziński Jul. z Meryszcowa. Płotnicki Ludw. z Złoczowa.

Wyjechali od dnia 4. do 6. Stycznia ze Lwowa.

PP. Papara Henr. do Zubowych-mostów. Lenciewicz Fr. do Zadowrza. Towarnicki Tyt. do Przemyśla. Laurecki Józ. do Sambora. Stupnicki Jan do Trembowli. Cieński Lud. do Okna. Grochowalski Zygm. do Terpilówki.

Głogowski Gust. i Baron Grzeg. do Stryja. Lang Em. do Prusinowa. Lanc Paw. do Żółkwi. Lewicki Henr. do Korezmina. Stetkiewicz Fr. do Potyliczy. Cieszewski Marc. do Woronowa. Wankowicz Ign. do Smerekowa. Czajkowski Hip. do Przemyśla. Gnilewicz Grzeg. do Uniowa. Zawadzki Nik. do Bełzca. Kunaszewski Wład. do Kutyszcza.

Kurs telegrafowany z Wiednia 6. b. m. o g. 2. popołud.			
Augsburg za 100 zhr.	107 1/2	Pożyczka 5%	84 1/2
Hamburg za 100tal. banco	78 1/2	Akcyje banku	1031
Londyn za 1 funt szterl.	10.26	Kolej północna	2475
Medyolan za 300 lirow	—	Obl. ind.	77 1/2
Paryż za 300 franków	124	Nowa pożyczka z loteryi	105
Agio duk. ces.	—	Pożyczka narodowa	86 2/3

Wczorajszy	Kurs Lwowski	Gotówka	towarem
Dukat holenderski	zhr. 4 kr. 58	zhr. 5 kr. 3	
Dukat cesarski	" 5 "	" 5 "	
Półimperyal zł. rosyjski	" 8 "	" 34 "	" 8 "
Rubel papierowy	" 1 "	" 35 "	" 1 "
Rubel srebrny rosyjski	" 1 "	" 40 "	" 1 "
Taler pruski	" 1 "	" 33 "	" 1 "
Polski kurant i pięciozłotówka	" 1 "	" 12 "	" 1 "
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	88	45	89
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne bez kuponu	75	45	76
5 proc. pożyczka narodowa	85	—	86
Srebro	106	30	108

Lwów, 6. b. m. Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po 21 zhr. — kr. do 30 zhr. — kr. — Żyta po 18 zhr. — kr. do 18 zhr. 30 kr. Jęczmienia po — zhr. — kr. do — zhr. — kr. Owsa po 8 zhr. 30 kr. do 9 zhr. — kr. Grochu po — zhr. — kr. do — zhr. — kr. Hreczki po 16 zhr. — kr. do 17 zhr. — kr. Ziemiaków po 10 zhr. 45 kr. do 11 zhr. 20 kr. Sąg drzewa bukowego 36 zhr. 15 kr. do 40 zhr. — kr. Sosnowego po — zhr. — kr. do 29 zhr. — kr. Cetnarasiana 2 zhr. — kr. do 2 zhr. 10 kr. — Centnar słomy 1 zhr. 40 kr. do 2 zhr. — kr. w. w. — Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty — Zhr. — kr. do 3 zhr. — kr. w. w.

Dla przyjaciół kwiatów.

Dom p. G. C. Möhring z Arnstadt w Turynii, handlujący kwiatami który zasłużył już na powszechne zaufanie, przez swoją staranność i akuracność, przysłał mi spisy swoich produktów, które gotów jestem rozdawać bezpłatnie pomiędzy przyjaciół kwiatów. A zarazem obowiązuje się przyjmować wszelkie w tej mierze obstalunki, i przesłać je jaknajprędzej na miejsce przeznaczone.

O. T. Winckler

(G. 15 3—3)

we Lwowie.

Do dzisiejszego Numeru dołączony jest **Dodatek**.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Karol Gromadziński

poleca szanownej publiczności swój nowo urządony

Skład fortepianów

we Lwowie,

pod liczbą 310, przy wałach, w domu Gromadzińskich na I szem piętrze,

zaopatrzony licznym wyborem fortepianów najpierwszych fabryk **wiedeńskich i zagranicznych** po najmierniejszych cenach, za których doskonałość ręczy, przyjmuje również w zamian fortepiany używane.

Tenże skład otrzymał także z wystawy paryskiej kilka instrumentów, pomiędzy innemi zupełnie nowej budowy z podwójną klawiaturą **Panorque-Piano** (fortepian połączony z fisharmoniką).

Ktoby sobie życzył zdolnego stroiciela, adresę takowego w składzie uzyskać można. G. 46. (1—4)

W Księgarni H. W. Kallenbacha

są do nabycia następujące

Tańce Karnawałowe.

Berski, A. Quatre mazures pour le Piano

op. 10 45 kr. m. k.

Jakubowicz, J. Polka et mazur 30 — — —

Madejski, M. Feuille d'Album. Polka Mazurka 24 — — —

Madurowicz, L. Satanas-Polka Tremblante 24 — — —

Plithos, Const. Emma-Polka Tremblante 24 — — —

Ruckgaber, J. 3 Mazures op. 54 36 — — —

Strauss, J. Glossen-Walzer, op. 163 45 — — —

— Sirenen-Walzer, op. 164 45 — — —

— Handels-Elite-Quadrille, op. 166 40 — — —

— Man lebt nur einmal! Walzer

op. 167 45 — — —

— Bijouterie-Quadrille, op. 169 30 — — —

— Freuden-Salven. Walzer. op. 171 45 — — —

— Gedanken auf den Alpen Walzer

op. 172 45 — — —

Titiz, T. Wanda-Polka Tremblante op. 34 20 — — —

Tymolski, F. Marie Quadrilles op. 38 30 — — —

— Okrężne. Mazury op. 39 30 — — —

(G. 34. 2—3) **H. W. Kallenbach.**

W aptece pod węgierską ko-

roną w mieście, pod liczbą 64. dostać można świeżo sprowadzone artykuły słynnego Doktora Dupart w Paryżu, jako to: Mydelek ziołowych, wody różowo-ziołowej do mycia, pasty do zębów, także i w tabliczkach po różnej cenie, pomady z ziół w słoikach, olejku z kory chinii i t. p.

Korzystne dla gospodarstwa!

Wszystkie połamane przedmioty z porcelany, fajanse, szkła i t. p., w tejże samej aptece, mocno i czysto kitować się przyjmuje. G. 30. 2—3.

Dodatek do dziennika „**NOWINY**” Nr. 17 z roku 1856.

Do szanownych panów właścicieli dóbr i ogrodów!

Zakład ogrodnictwa i sprzedaży nasion

Juliusza Monhaupta

w Wrocławiu, w Szlązku pruskiem.

(Biuro przy ulicy: Albrecht-Strasse Nro. 8.)

Ośmielam się niniejszem donieść szanownym panom właścicielom dóbr i ogrodów, iż

Spis tegoroczny nasion, drzew i krzewów

dostać można *bezpłatnie*

w księgarni pana H. W. KALLENBACHA we Lwowie.

Pragnąc ze wszelkich miar za dość uczynić wymaganiom czasu i smaku, nie szczędziłem ani pracy ani kosztów, żeby zbiory moje i w tym roku znacznie powiększyć, a łaskawe przejrzanie cenoskazu najnowszego przekona, ile w nim znajduje się nowości tak swojskich, jakoteż i zagranicznych.

Zakład mój, jeden z największych i celniejszych w Wrocławiu, nadaje mi sposobność chodowania wszystkiego pod własnym dozorem. *Z tego wynika dla kupujących u mnie wielka korzyść, że dostaną rośliny z sąsiedniej Galicji ziem, które z tego powodu prędzej i pewniej przyjąć się mogą, a niżeli te, co zdaleka bywają sprowadzane.*

Pochlebając sobie, że panowie właściciele dóbr i ogrodów raczą mnie zaufaniem swem zaszczycać, upraszam ich, *żeby co do obstatunków zechcieli się zgłosić wprost do mnie pod wyżej oznaczonym adresem, a to w języku polskim, francuskim i niemieckim.*

Juliusz Monhaupt,

właściciel zakładu ogrodniczego.

(D. 44. 1—3).

Chcący się uczyć lub wydoskonalić w języku

węgierskim,

znajdą nauczyciela lub towarzysza konwersacji w księgarni p. **Kallenbacha** po najłusniejszej cenie. (D. 33. 2—3)

W Księgarni **Jana Milikowskiego** we Lwowie, Stanisławowie i Tarnowie, jako też we wszystkich księgarniach krajowych jest do nabycia:

Manchester,

Rozmyślanie o śmierci

i nieśmiertelności.

Z angielskiego języka na polski przetłumaczone przez B. Wiktoryna Eutanazyusza S. S. T. 1648. — Wydanie powtórne z niektórymi odmianami według egzemplarza odkrytego przez Wiktora Hr. Baworowskiego. Nakład i własność tegoż. — (VIII i 217 str.) 8ce. we Lwowie, 1855. Cena 1 złr. 30 kr. m. k. — (D. 36. 2—3)

Frydryk Schubuth

we Lwowie,

we głównym rynku Nr. 173

poleca swój skład w najlepszym i najświeższym doborze

chińskiej Pecco herbaty

**i prawdziwej rosyjskiej karawanowej
herbaty Pecco,**

po następujących, bardzo umiarkowanych cenach:

(Cena w monecie konwencyjnej)

złr. kr.

Nr. 1.	Pecco herbaty czarnej bez kwiatu jeden funt po	1 20
„ 2.	„ „ średniej jakości z kwiatem	1 36
„ 3.	„ „ przedniej „ „	2 —
„ 4.	„ „ bardzo przedniej z kwiatem	2 30
„ 5.	„ „ prawdziwej ross. karawanowej	3 —
„ 6.	„ „ „ przedniej	3 30
„ 7.	„ „ „ przedniejszej	4 —
„ 8.	„ „ „ bardzo przedniej	5 —

Najwyborniejszej prawdziwej, rosyjskiej herbaty *Pecco* karawanowej, w eleganckich puszkach porcelanowych cała

puszka 10 złr. pół puszki 7 złr. m. k.

Gatunek wszystkiej herbaty *Pecco* jest w stosunku do cen bardzo dobry, za który ręcząc za każdą paczkę, herbaty, kupionej u mnie, jeśli się herbata nie warta tej ceny lub jako niemająca czystego smaku okazała, zapłaconą zwracam kwotę.

Zamówienia z prowincji z przyłączoną kwotą kupna skuteczniom jak najdokładniej i najszybszej, a zamówienia na 5 funtów najmniej przesyłam *franco* aż na miejsce. (212 14—15)

TYGODNIK rolniczo-przemysłowy

wydawany przez c. k. Towarz. gosp. roln. krak., który dotąd wychodził nakładem księgarni Juliusza Wildta, a pod redakcją Sekretarza Towarz. Marcelego Jawornickiego, przechodzi od Nowego roku 1856 na rzecz Redakcji i wychodzić będzie w dotychczasowym formacie i objętości raz na tydzień; uprasza się przeto Szanow. Prenumeratorów o nadsyłanie przedpłaty i zgłaszanie się we wszelkich okolicznościach pisma tego dotyczących *franco* pocztą pod adresem: do Redakcji Tygodnika Rolniczo-Przemysłowego w Krakowie, w biurze c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego przy ulicy Szewskiej Nr. 335/6.

Cena prenumeraty wynosi: w Krakowie w biurze Redakcji półrocznie złr. 2 kr. 30 m. k., rocznie złr. 5 m. k. Na prowincji, z przesyłką pocztową półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 m. k. Królestwie Polskiem przyjmują przedpłatę wszystkie urzęda pocztowe za cenę półroczną rsr. 3 kop. 8. (D. 28 3—3)

W księgarni H. W. Kallenbacha we Lwowie
jest do nabycia:

ALBUM MUZYCZNE.

Oddział I.

Berski, A., Cadeau pour le beau sexe, Quadrilles pour le Piano	30 kr. m. k.
Edouard, B., A mes amis. Polka pour le Pianoforte	18 „ „
Edouard, B., Elise. Quatre Mazourkas pour le Piano	30 „ „
Geissler, H., Polonaise, deux Mazurs et Polka pour le Piano	30 „ „
Ruckgaber, J., Souvenir de l' opera Mina pour le Piano	1 zlr. — „ „
Ruckgaber, J., Danses pour le Piano	48 „ „
Turowicz, X., Bouquet de Danses pour le Pianoforte	36 „ „
Tymolski, F., Quatre Mazurs pour le Piano	36 „ „

Razem zamiast Złr. 4. 48 kr. m. k. za **Złr. 2.**

Oddział II.

Berski, A., Reminiscences à la Patrie, Quatre Mazures pour le Piano	45 kr. m. k.
Dubetz, J., Die Mühlraeder — Walzer für das Pianoforte	45 „ „
Edouard, B., Quadrille pour le Piano	30 „ „
Madurowicz, L., Souvenir à V. Zaleski, Marche funèbre pour le Piano	30 „ „
Ruckgaber, J., Nocturne pour le Piano	30 „ „
Turowicz, X., Collection de Danses pour le Pianoforte	36 „ „
Tymolski, F., Violettes d'hiver. Collection de Danses pour le Pianoforte	40 „ „
Zimmermann, A., Lemberger Damen-Polka für Pianoforte	24 „ „

(D. 13. 3-3)

Razem zamiast Złr. 4. 40 kr. m. k. za **Złr. 2.**

Bardzo ważne dla gospodarzy!

Nadzwyczajna wydajność zaprowadzonej już od kilku lat w Niemczech, i coraz więcej upowszechniającej się egipskiej, cudownie pełnej pszenicy i osbrzymiego żyta (jarego)

spowodowała braci Born w Erfurcie, do czynienia większych wysiewów, które z najpomyślniejszym powiodły się skutkiem. Tym sposobem są w stanie, zamówienia większe tych szacownych nasion z największą dokładnością uskutecznić.

Próby tych zbóż widzieć można u podpisanego, gdzie i o bliższych szczegółach dowiedzieć się można. Zamówienia na te zboża równie jak i na wszelakie inne nasiona gospodarskie i ogrodowe, podpisany przyjmuje i uskutecznia jak najdokładniej i w najkrótszym czasie; katalogi nasion i kwiatów braci Born rozdaje bezpłatnie.

O. T. Winckler
we Lwowie.

(D. 38. 3-3)

Dobra ziemska w ob-

wodzie Brzeżańskim, 5 mil od Lwowa 716 morgów pola ornego, 195 łąk, 16 m. pastwisk, i 1616 m. lasu obejmujące, są z wolnej ręki do sprzedania.

Bliższą wiadomość udzieli Wny adwokat Kornel Hofman we Lwowie.

(D. 22. 3-3.)

Nakładem H. W. Kallenbacha we Lwowie

wyszedł:

WYKŁAD DZIEJÓW POLSKICH

dla dzieci od lat 7 do 12,
przez

Macieja Łomżę.

Cena 1 egzemplarza 45 kr. m. k.

Krótkie, jasne i dla dzieci zrozumiałe opowiadanie, zastąpi brak dający się uczuć u nas dziełka do nauki początkowej historii polskiej.

W tejże księgarni wyszło i jest we wszystkich księgarniach do nabycia:

Cukromierz i kwasomierz

jako próbki zacierowe opisane. Lwów 1856.

Cena 30 Kr. m. k.

(D. 25 3-3)

Koniczyny czerwonej

nasienia dostać można w zarządzie ekonomicznym w Białymkamieniu obwodzie Złoczowskim — oraz nasienia buraków cukrowych i brzanki.

(D. 41. 1-3.)

W Jasienicy stacji po-

cztovej o mil 4 od Dukli, są dwa magle konne do wydzierżawienia od dnia 12go Marca b. r. przy każdym skład muiowany na płótna. Mieszkania, stajnie, ogrody, opał będą dodane według umowy. Oba magle mogą być trzymane razem lub osobno. Okolica jest tkacka i ma wiele blichów. Zgłaszać się osobiście lub listownie jranko do ekonoma. (D. 24 3—3)

Bei H. W. Kallenbach in Lemberg ist zu haben:



Die Wunder der Planeten

und deren Einfluß und Wirkungen auf den Menschen, sowohl bei seiner Geburt wie auf sein ganzes Leben: *Neue philosophische Natur- und Monatszettel* (Planeten) für das weibliche und männliche Geschlecht. Bearbeitet und herausgegeben von K. M. Zimmermann.

Mit mehreren erläuternden schön lithographirten Tafeln.

Preis 54 kr. C. M.

Staraniem i nakładem księgarni

H. W. Kallenbacha we Lwowie wyszedł:

Katalog książek polskich

drukowanych od roku 1850, do końca roku 1855 72 str. w 8ce duż. Lwów 1856.

Cena 1 egzemplarza 30 kr. m. k.

z przesyłką pocztową 36 kr. m. k.

(D. 16 3—6)

Do handlu galanteryjnego Wincentego Kirschnera

w Lwowie, przy Rynku pod Nr. 155

nadeszły znowu świeże transporta

płótna rumburskiego,

tkackiego wyrobu z przedziwa ręcznego nie maszynowego, które się szczególną trwałością zaleca.

Niemniej znajduje się w tym handlu znaczny wybór

płócien holenderskich, i

dywanów angielskich,

różnej wielkości w świeżych i trwałych kolorach i najnowszych deseniach.

Zapraszając szanowną publiczność, aby się o zaleconych własnościach przekonać raczyła, zapewnia oraz iż sprzedaje swe towary po najumiarkowańszych cenach.

(D. 39. 2—3)

Ważne dla posiadaczy szorów, skór na powozach, bótów itp.

Angielska gumielastyczna tłustość.

(Patent Indian Rubber Graese of William Wriglesworth & Comp. in London).

Massa ta składa się oprócz innych pierwiastków najwięcej z roztworu gumielastycznej, przeto zapełnia pory w skórze i robi ją nieprzemakalną (Wasserdicht) robi skórę giętką, bót na nodze leży tak miękko jak pończocha, nawet stare zużyte skóry smarowane często tą tłustością, mięknią i mogą być użytecznemi.

Własność tej tłustości jest, że robi skórę trwałą i niepekającą. Massa ta jest w blaszanych puszkach opatrzona opisem jak ma być użyta.

Główny skład:

w Krakowie u Karola Hermanna, we Lwowie u Karola Wernera tudzież dostać można u J. Jürgensa, J. P. Riedla, K. Schubutha, J. Stromengera, w Czerniowcach u J. Rozańskiego, Braci Czuczawa & Tabakar i Th. Zaharjasiewicza, w Tarnowie u J. Jahna, w Rzeszowie Ign. Schnittera, w Stanisławowie u braci Czuczawa, w Tarnopolu u Morawca i u Z. Latinka, w Przemyśle u Zawalkiewicza, w Jarosławiu u Braci Juśkiewiczów i u Bajana, w Samborze u Gielatoskiego, w Stryju u J. Germanna, w Zaleszczykach u J. Kodreńskiego i spółki, w Kołomei u Th. Zaharjasiewicza i spółki, w Brzeżanach u E. Moer w Bochni u P. Niedzielskiego, w Jaworowie u J. P. Riedla, w Rozwadowie u K. Mareckiego, w Złoczowie u Guttwalda. (D. 10 3—6)

Bei **H. W. Kallenbach** in **Lemberg** ist zu haben:

Neuestes

Damen-Conversations-Lexicon.

Ein Inbegriff des Gesamtwissens für die Frauenwelt.

Herausgegeben unter Mitwirkung

der bedeutendsten Frauen der Gegenwart.

6 Bände. Elegant gebunden. Leipzig 1856.

Preis 10 fl. C. M.

Neue verbesserte

Bienen-Zucht

des Pfarrers **Dzierzon**, herausgegeben und erläutert vom Bienen-Vereins-Vorsteher Rentmeister **Bruckisch**. 4te verbesserte Auflage.

Brieg. 1855.

Preis 1 fl. 48 kr. C. M.

(D. 27 3—3)

Wiadomość ważna dla właścicieli

ogrodów

kwiatowych i warzywnych.

Do wiadomości właścicieli ogrodów podaję niniejszem, że p. G. J. L. Schmidt ogrodnik w Tłumaczu koło Stanisławowa upoważniony jest przezemnie, aby przyjmował wszelkie zamówienia co do nasion kwiatów, krzewów i drzewin. Ja zaś z mojej strony obowiązuję się każde choćby najmniejsze polecenie jak najakuratniej wypełniać. Wszystkie moje z obfitości swojej znane katalogi posyłać będę stosownie do żądania, franco na ręce p. Schmidta.

Lübbenau w Pruskiej Łuzacyi niższej w Grudniu 1855.

Karol Krieger,

ogrodnik i handlujący kwiatami.

Ponieważ akuratność i staranność pana Karola Kriegera znane są powszechnie w tym względzie, przyjąłem na siebie zobowiązanie robienia bezpłatnych zamówień na nasiona wszelkiego rodzaju, a zarazem postaram się o to, aby każde zamówienie, jeżeli onego liczba na mnie zostawioną będzie, chociażby w jak najmniejszej ilości prędko i dobrze skutecznionem zostało.

Moje związki z panem Kriegerem, stawiają mnie w tem położeniu, że wydatki portowe zdołam umniejszyć i ułatwić koszta i zachody z mieniania papierów wynikające.

Upraszam tylko, aby zamówienia były mi przysłane na osobnych karteczkach, a adres był napisany wyraźnie i w języku niemieckim. Należytość trzeba albo zaraz złożyć w gotówce, albo przekazem do jakiego znanego i pewnego domu handlowego. Rozrachowanie odbędzie się na pruski kurant, jeden talar po 30 groszy srebrnych, rachując na jednego ryńskiego 17 do 18 groszy srebrnych.

Ktoby żądał katalogów, jakie zwykle wychodzą około bożego narodzenia, raczy się franco zgłosić do mnie, a ja mu je odeszłę franko i bezpłatnie. Przy tem dodaję tę uwagę, aby życzący sobie podobnych zamówień robili je jak najszybciej, albowiem togoroczne zbiory nasion skąpo dosyć wypadły. Mogło by zatem tak wypaść, że później zabrakło by niektórych gatunków.

Tłumacz niedaleko Stanisławowa koło Tyśmienicy.

J. L. Schmidt.

(D. 37. 2—3)

ogrodnik.

Carl Schubuth, Spezerei- und Weinhandlung in Lemberg,

Krakauer Gasse Nr. 150,

beeht sich hiemit einem geehrten Publicum sein wohl assortirtes Lager in Zucker, Caffee, Thee, Rum, und allen Sorten Spezerei-Waaren, Salami, Astrachan-Caviar, marinirte Fische, Sardines de Nantes, Emmenthaler-, Strachino- und Limburger-Käse, Porter, engl. Ale, Liqueure so wie alle Gattungen Weine: als Champagner von den beliebtesten Marken, Bordeaux, Malaga, Madeira, Lacrimae Christi, Tokayer, Rhein-, Ungar- und Oestreicher Weine in Bouteillen zu den möglichst billigsten Preisen bestens anzuempfehlen und zugleich anzuzeigen, dass er bei seinem Handlungslokale ein bequemes Frühstück-Zimmer eingerichtet hat und ersucht um geneigten Zuspruch.

(D. 40. 1—3.)

Spis dzieł

do nabycia w Księgarni

H. W. Kallenbacha

we Lwowie.

Alexandrowicz Ben. Instrukcyja Ekonomowi folwarku. Wydanie trzecie w 8ce duż. 1855. Warszawa. 45 kr.

Dzieje królestwa Bożego na ziemi w księgach starego i nowego Testamentu opisane. 2 tomy Wilno. 1854 3 Złr.

Laassnera Ks. F. Pielgrzymka Missyjna do ziemi ś. Syryi i Egiptu, w latach od 1843 do 1849. r. odbyta. Staraniem i nakładem Ks. L. F. Karczewskiego Kraków. 1855. 3 Złr.

Lelewel Joach. Pojedynki w Polsce. Poznań. 1856. 18 kr.

— Grobowe Królów polskich Pomniki. Poznań. 1856. 36 kr.

— Pszczoły i bartnictwo w Polsce. Poznań. 1856. 36 kr.

Syrokomla Wład. Gawędy i rymy ulotne. Poczut IV. Wilno. 1856. 2 Złr.

Wianek Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej Książka do nabożeństwa. Warszawa. 1856. 2 Złr.

Witkowski L. P. Uniejów. Szkic historyczno-statystyczny. Warszawa. 1855. 1 Złr.

Wojcicki Kar. Wł. Archiwum domowe do dziejów i literatury krajowej z rękopismów i dzieł najrzadszych. Warszawa. 1856. 6 Złr.

(D. 45. 1—3.)